CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK IV. WARSZAWA, 10 MARCA 1935. Nr. 10 (97).

Dr. Włodzimierz Talko[1])

Co myślę o stosunkach polsko-ukraińskich

Spieszę wylegitymować się: *polonus sum*, pieczętowałem się ongi herbem Dąbrowa, dobrze pamiętającym fatalną politykę Dzikich Pól. Obecnie — już w wieku podeszłym — należę do polskiej grupy biuletynowej, dla której dobro i honor Najjaśniejszej Rzeczypospolitej *suprema lex esto!*

Zrodzony w niewoli i skuty przy spowiciu w kajdany — przeszedłem przez życie nie jako równouprawniony obywatel, ale upośledzany stale „inorodca". Dawano mi stale do zrozumienia, iż nieszczęściem mojem jest właśnie to, że nie z prawej żegnam się strony.

W wiośnie życia swego za czasów szkolnych rok rocznie spędzałem wakacje wśród rodzinnego grona na przepięknej Ukrainie, pośród kurhanów rozsianych wkoło, kędy w poświstach wiatru ucho smarkacza dosłuchiwało się dumek smętnych o wielkich zdarzeniach przeszłości.

Wspomnienia chwil tych z niepowrotnie minionych czasów wżarły się w jestestwo moje tak silnie, że pomimo wieku podeszłego oczyma duszy widzę wizje tamtych czasów, miejsc i ludzi, niby wyjęte z jakiejś bajki czarodziejskiej — obrazy. Niczem niezamącone panowały wówczas stosunki między dworem a strzechami włościańskiemi, gęsto półkolem rozsiadłemi u brzegów Rastawicy, na terytorjum tej części Ukrainy, gdzie za czasów wojen kozackich hulała rozpasana swawola i kędy w Humaniu za podszeptem Katarzyny lała się obficie krew lacka.

Pomimo eksterminacyjnej polityki rządu rosyjskiego — polskość na Ukrainie wokół promieniowała, czułem wyraźnie, że te ziemie — to moja wyśniona, wymarzona, wyidealizowana Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska, która ongi sięgała znacznie dalej, bo jeszcze poza Dniepru brzegi. I kiedy — za zrządzeniem Losu — na zmartwychwstałej Ojczyzny łono wracał po kilkusetletniej niewoli prastary nasz Śląsk piastowski, myślałem niejednokrotnie, iż Rzeczpospolita powinna była jednak powstać z popiołów w granicach przedrozbiorowych, nasze kresy powinny były być bardziej znacznie ku wschodowi posunięte. Kiedy w 1648 r. Rzeczpospolita liczyła 960.000 km. kw., w okresie pierwszego rozbioru — 753.000, dziś odrodzona Polska liczy zaledwie 386.000 km. kw., te sioła i miasteczka, które dawniej stanowiły niemal środek państwa, dziś są jego peryferjami.

Niedaleko tych miejsc, na Ukrainie koło Pawołoczy, Skwiry, Różyna, pamiętam pałac w Wierzchowni — siedzibę Rzewuskich, dokąd Balzak — gnany niewolniczą siłą Erosa — zjeżdżał z Francji w karocy do wybranki swego serca, pamiętam Browki — własność Rylskich, w których urodził się poeta ostatniej doby Maksym Rylśkyj.

Autorem tych wszystkich licznych dumek, burłaczek i ukrainek — któremi pieszczono me uszy chłopięce — a które tak chętnie śpiewane były w wieku XIX na Ukrainie zarówno przez Polaków jak i Ukraińców, był absolwent liceum krzemienieckiego — *Tomasz Padurra*. Był to bard stepowej Ukrainy, najbardziej może utalentowany jej piewca. *Padurra*, nie przestając być Polakiem, tworzył w języku ukraińskim, w języku swojej drugiej Ojczyzny, uważał zawsze, że Ukraina to równouprawniona sojuszniczka Polski w walce z Rosją.

Może ślady kultury ukraińskiej nie były zbyt liczne, ale proszę nie zapominać, że Ukraina to tereny ciągłych zmagań zbrojnych, które w żadnym wypadku nie mogły przyczynić się do rozwoju i umocnienia zdobyczy kulturalnych. Przodkowie kozaccy dzisiejszych Ukraińców rozmiłowani aż do egzaltacji w wolności i wojaczce, prowadzący życie niepew-

[1]) Dr. Włodzimierz Talko należy do starszej generacji lekarzy (ur. w 1868 r.), którzy z chwilą opuszczenia ławy uniwersyteckiej nie zerwali z pracą społeczną. Po skończeniu studjów w Petersburgu i zagranicą, dr. W. Talko osiada jako lekarz w Sosnowcu, później w Lublinie i Chełmie a po wojnie światowej na Polesiu i Wołyniu pracując jednocześnie na niwie społecznej i publicystycznej.

Artykuł dr. W. Talki, obok cech swoistego romantyzmu „starszych Polaków z Ukrainy", zawiera dużo zdrowego realizmu w stosunku do zagadnienia ukraińskiego.

Redakcja.

ne jutra, traktując swój dom, jako miejsce chwilowego, przypadkowego pobytu — nie mogli *eo ipso* wytworzyć kultury podobnej do kultury ludów wybitnie rolniczych. W ciągu wieków znajdowali się ustawicznie pod wpływem 2 różnych kultur: łacińskiej i byzantyńskiej, nie będąc też wolni od wpływów turecko-tatarskich.

Ukraina wystawiona była na silne i często niszczycielskie wpływy przeciągów i politycznych i kulturalnych i tak różnych i tak silnych, że wystarczały, aby z Ukrainy jako z narodu utworzyć coś, co niema ani swego utrwalonego oblicza — ani silnego wyrazu.

Jednak tak się nie stało!

Niestało się to tylko dzięki ogromnemu przywiązaniu do tradycji i przeszłości. Każdy Ukrainiec dumny z tego, że jest Ukraińcem i z czcią i miłością odnosi się do historji swego narodu, bez względu na to, czy ona jest w pewnych fragmentach istotną czy legendarną. Ów pęd do piękna daje się również wyraźnie zaznaczyć w ukraińskiem zdobnictwie. Sztuka ludowa przejawia się w haftach i tkaninach. Ciekawym działem sztuki ludowej są pisanki—malowane jaja wielkanocne. A ceramika? Kształty dzisiaj wytwarzanych naczyń odpowiadają kształtom naczyń wydobywanych z kurhanów i starożytnych mogił. To wszystko nie zamyka się w granicach specjalnego folkloru, ale tworzy odrębną kulturę — *kulturę ukraińską.*

Za najważniejszą datę historyczną w dziejach Ukrainy uważać należy dzień 17 stycznia 1654 r., kiedy Bohdan Chmielnicki — ten wybitny reprezentant aspiracyj wyznaniowo-narodowych ogółu ruskiego całej Rzeczypospolitej — zagrożony przygotowywaną w Polsce wielką wyprawą wojenną celem ostatecznego zlikwidowania „buntów" kozackich — zawarł w Perejasławiu umowę między Ukrainą kozacką a Moskwą i oddał naród swój pod protektorat Moskwy. Tym postępkiem — niech mi wolno będzie strawestować Szewczenkę — *Ukraina i sama wpała i Polszu zadawyła.* Bo 17 stycznia 1654 r. to data, która przesądziła losy Ukrainy na całe stulecia i która w konsekwencji osłabiła politycznie Rzeczpospolitę i doprowadziła w końcu do upadku i rozbiorów Polski.

Wskutek podziałów Polski, Rosyjskie Imperjum wzbogaciło się olbrzymiemi terytorjami — etnograficznie ukraińskiemi —i tylko nieznaczna część tego terytorjum dostała się pod panowanie Austrji.

Losy ziem ukraińskich po rozbiorach Polski potoczyły się pod panowaniem Rosji i Austrji zgoła odmiennemi drogami.

Ale po tej smutnej pamięci umowie w Perejasławiu była chwila i moment dziejowy w 1658 r., w obozie pod Hadziaczem, kiedy można było jeszcze *zły czyn* naprawić. Traktat pod Hadziaczem zawarty stanowił niejako odpowiednik umowy perejasławskiej. Ukraina kozacka miała zostać W. Ks. Ruskiem, będącem — obok Korony i Litwy — trzecim członkiem ciała politycznego Rzeczypospolitej.

Rzeczpospolita tedy miała, na zasadzie traktatu zawartego w dniu 16 września 1658 r. pod Hadziaczem, składać się z 3 równych sobie ciał politycznych.

I tę chwilę dziejową wspominając, pisał przed laty w nastroju poetyckim *Platon Kostecki:*

„Hej krakiwski zwoniat zwony,
Świtom hołos czuty,
Z grobiw kłyczut Jahełony
Piasty, Korybuty
Jako Trijca tak jedyna
Polszcza Ruś i Łytwa!"

Przechodzę do kwestji ukraińskiej w niepodległej Polsce, jako do sprawy lokalnej, mając na myśli przedewszystkiem ziemie ukraińskie należące ongi do zaboru rosyjskiego.

Polesie, Wołyń, Chełmszczyzna to dla przeciętnego obywatela zachodniej czy centralnej Rzeczpospolitej ziemie prawie nieznane. A przecież dla obywateli młodego państwa, które egzystencję swoją oprzeć musi *przedewszystkiem na własnych siłach,* powstałych wewnątrz kraju, a nie gdzieś, po za jego granicami — ta znajomość jest rzeczą pierwszorzędnej wagi.

Bo Polska jako Państwo to nietylko Warszawa, Poznań, Kraków — ale również i ziemie spowite srebrną łuską Horynia, Styru, Ikwy — to setki wsi, osad i miasteczek rozsianych na peryferjach naszego państwa t. zw. Kresach.

Przed 10 laty, gdy byłem tych stron kresowych mieszkańcem — —wszystko co na wschód od Kowla leżało — było jedną beczką prochu, na którą wystarczało tylko iskrę rzucić.

Dzięki naszej rozstropnej polityce zagranicznej ten okres ustawicznych dywersyj — trzymających nerwy ogółu mieszkańców tych stron w ustawicznem napięciu minął bezpowrotnie — pozostało jednak wielkie niebezpieczeństwo, które zagraża państwu naszemu dzięki temu tylko, że *tamten obywatel kresowy — do niedawna jeszcze — nie był wcale obywatelem, a stopień uświadomienia jego równał się zeru.*

Możemy być dumni ze zwycięstw challenge'owych i sukcesów genewskich, ale zastanówmy się proszę. Pięknie pisze Bandrowski, prof. Zieliński wykłada bosko, Osterwa gra niczem Talma — prawda, ale dla nas ważniejszą powinno być rzeczą ilu czyta Bandrowskiego, ilu rozumie prof. Zielińskiego, ilu słucha i podziwia Osterwę.

Bo nie to ważne, do jakich wyżyn sięga nasza kultura, ale to, jaki jest poziom kultury w każdym obywatelu naszego państwa.

Nie zapominajmy, że państwo to nietylko ciężary, obowiązki, i przywileje, to nietylko podatki, wojsko, złe drogi i policja, to nietylko sejm, senat i rząd, — *państwo to obywatele.*

A jakże mało właśnie obywateli w pełnem tego słowa znaczeniu tam na ukraińskich kresach państwa polskiego. *I tu właśnie znajduje się wielkie niebezpieczeństwo — bo niebezpieczeństwo zwodniczych wartości — niebezpieczeństwo fałszywego rachunku.*

Z tego stanu rzeczy doskonale zdawało sobie sprawę wielu ludzi ale mało było takich, którzy potrafiliby zagadnienie ukraińskie potraktować na serjo. Dzięki złym metodom pracy wytwarzały się tu i owdzie niezdrowe fermenty, które musiały znaleźć swoje odbicie w krzywem zwiarciadle genewskiem, wywołując w kraju — a co gorsza i po za krajem — niepotrzebne rozmowy, dyskusje, zamieszanie.

Dla rządów przedmajowych sprawy narodowościowe — stanowiły bolączkę, którą zdaleka się omijało. Dopiero trzeźwa polityka Marszałka zajęła się żywo i we właściwy sposób temi rzeczami. Na arenie naszego życia publicznego wybija się ponad poziomy potężna indywidualność *Tadeusza Hołówki,* która staje się niebawem opatrznościowym mężem tych naszych zadań kresowych.

Tadeusz Hołówko za cel swej pracy postawił, aby przez podniesienie dobrobytu, umożliwienie egzystencji — wyrobić w ludziach Kresów Wschodnich *poczucie własnej wartości, poczucie odpowiedzialności obywatelskiej,* o którą często tak trudno nawet wśród sfer — wydawałoby się — dostatecznie obywatelsko uświadomionych...

*
* *

Rzeczpospolita Polska, pomimo niezabliźnionych ran i niezapomnianych przeżyć z Epopei lwowskiej — dnia 21 kwietnia 1920 r. podpisała umowę, zapewniającą Ukr. Respublikę Ludową, iż Polska współdziałać będzie w uwolnieniu Kijowa i całej Prawobrzeżnej Ukrainy.

Z tego tytułu uwikłaliśmy się w wielką wojnę, ponieśliśmy olbrzymie straty, młoda Polska zadrżała w swych nieumocowanych fundamentach — boje śmiertelne toczyły się u samych przedmieści Warszawy! Ten epizod historyczny świadczy o dobrej woli Polski i zaważy on jeszcze w przyszłości na szali naszych porachunków z Wielką Ukrainą, która byt swój całkowicie niepodległy odzyskać musi.

Nie wiodło się Ukraińcom na przestrzeni wieków historji, dokonywali potężnych wysiłków wyzwoleńczych po to, by po krótkim okresie powodzenia znów przegrać sprawę narodową.

Wybuch wojny światowej wysunął — rzecz prosta — zagadnienie ukraińskie jako kwestję międzynarodową. Ale Ukraińcy galicyjscy popełnili błąd wielki *(to przekleństwo złego czynu z dn. 17 stycznia 1654 r.!)*, bo aż do samego upadku Austrji — stali konsekwentnie na gruncie państwowości austrjackiej i całą swą przyszłość opierali na losach Austrji.

Nie było między Ukraińcami ludzi o szerokich horyzontach myśli politycznej i rozległych perspektywach dziejowych, skoro dopuścili do wybuchu wojny ukraińsko-polskiej.

Komu ten upust krwi był potrzebny?! Ani nam, ani Wam — ale *fecit, cui prodest...*

Dziś po wojnie światowej energja wyzwoleńcza i świadomość narodowa Ukraińców wzrosły przeogromnie, ale szanse zrealizowania w obecnych warunkach ukraińskich marzeń niepodległościowych są trudniejsze. Odpowiednia konjunktura momentu historycznego nadejdzie jednak, Ukraina oswobodzić się musi, *bo tego wymaga Nemezis dziejowa.*

Zbliżam się do końca swoich wynurzeń. Zasługa „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" okaże się w perspektywie dziejów przeogromną, bo „Biuletyn" wytworzył atmosferę, która umożliwia konstruktywną pracę.

Zapytują nas: jak długo te studja ukrainistyczne mają trwać?

Niepotrzebny sarkazm i w ustach patrjoty nie na miejscu — niech trwają jaknajdłużej! Musimy mówić, pisać i sięgać do zakamarków duszy Waszej i naszej, ażeby wykrzesić trochę ognia i dobrych chęci, ażeby zmienić system i nastawienie. *Omne initium dificile est!*

Zapewnić tylko możemy, iż, kiedy w toku dyskusji sejmowej poseł *D. Lewyćkyj* dowodził, że rozwiązanie problematu ukraińskiego jest sprawą wielkiej wagi historycznej, że naród ukraiński dąży do realizacji swej dziejowej misji na Wschodzie Europy i za najwłaściwszą formę realizacji dążeń swoich uważałby autonomję terytorjalną — żywo stanęły nam w pamięci debaty w Dumie Państwowej, gdy nasze koło polskie — reprezentujące „inorodców" drugiej kategorji — a reprezentowane przez stronnictwo narodowo-demokratyczne zażądało autonomji dla kraju polskiego, — przypomnieliśmy sobie jak wówczas kordjalnym chórem zachwytów otaczano imię *Rodiczewa*, który żądania Polaków uznał za słuszne.

Przed 30 laty byliśmy może w gorszej sytuacji od Ukraińców. Dziś, — po tylu doświadczeniach i próbach wielu z nas uznaje również, że na rozwiązaniu problematu ukraińskiego winno zależeć Polsce, ponieważ Polska związana jest z Ukrainą w swej misji dziejowej na Wschodzie.

Nie możemy prowadzić krótkowzrocznej polityki, powinniśmy — nauczeni bolesnem doświadczeniem — przewidywać i patrzeć w perspektywę lat bardziej odległych. Bo... *gouverner c'est prevoir!*

Nie możemy uznawać metod, które potępialiśmy sami skoro je przed 30 laty chciano do nas stosować.

Zresztą — może nawet i niewypada.

Przed 30 laty często powtarzałem w Rosji w dysputach i rozmowach z Rosjanami: „niezapominajcie panowie, *iż cepi kujuszczyj wragam sam jest' niewolnik i rab*".

Po oświadczeniu p. ministra Becka w Genewie, iż odtąd Polska nie będzie brała udziału w żadnej manipulacji kontralnej, roszczącej sobie prawo do wkraczania w nasze wewnętrzne sprawy, — my — obywatele państwa polskiego — winniśmy dobrze zapamiętać myśli Marszałka Piłsudskiego: kraj nasz winien zrozumieć, że wolność, jeśli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać — musi umieć godzić sprzeczności, bo tylko z takiej jedynie ustępliwości, *z takiego jedynie poszanowania wzajemnego — wypływa moc wielka* w chwilach krytycznych i trudnych, i w chwilach kryzysów państwowych...

Witold Prażmirski

Parlamentarzyści angielscy i »żubry ukraińskie«

Zarówno w najmocniejszem przekonaniu nacjonalistów ukraińskich z pod sztandaru nielegalnej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (znane wszystkim „O. U. N.", której referat bojowy przejął spuściznę terorystyczną po zlikwidowanej Ukraińskiej Wojskowej Organizacji „U. W. O."), jak i w pojęciu tendencyjnie przez tych nacjonalistów informowanej dużej części opinji zagranicznej, słabo się zresztą orjentującej we wschodnio-europejskich problemach, zagadnienie ukraińskie skupia się głównie na terenie 3 płd.-wsch. województw R. P.

Przyczyn tego jest kilka. Przedewszystkiem zawdzięczając to „traktatowi o ochronie mniejszości", nieobowiązującemu już Polski, spora liczba różnych ekspertów i komisyj wysyłanych przez Ligę Narodów, zdążyła zwiedzić 3 płd.-wschodnie województwa, *nie oglądając reszty ziem ukraińskich, wchodzących w skład sąsiednich państw.*

Następnie należąc przed Wojną Światową do monarchji Austro-Węgierskiej i będąc częstokroć przez Wiedeń wygrywanemi przeciwko Polakom, Ukraińcy-Haliczanie wyrośli w pewnym antagoniźmie do Polski i Polaków.

Z drugiej strony ta sama biurokracja austrjacka uczyła ich dumy z przynależności do tak wysoce cywilizowanego państwa, jak c. k. monarchja habsburska, a pogardzania wszystkiem co trąciło Wschodem i Rosją, w tej mierze i „rosyjskimi" Ukraińcami. Do utrwalenia tych różnic między Ukraińcami przyczynił się też fakt równoległego istnienia w 1918 — 1920 roku dwuch niepodległych państw ukraińskich: Ukraińskiej Narodowej Republiki ze stolicą w Kijowie i Zachodnio-Ukraińskiej Republiki ze stolicą początkowo we Lwowie, a potem w Stanisławowie. Możnaby długo jeszcze udawadniać słuszność tego poglądu, nie zmieni to jednak głębokiego przekonania wielu nacjonalistycznych polityków ukraiń-

skich, że to właśnie oni są solą całej ukraińskiej ziemi i głównym filarem przyszłego państwa ukraińskiego. Do utrwalenia ich w tem przekonaniu przyczyniła się też nieoparta o program, słaba i pozbawiona wyraźnej linji polityka polska na kresach, idąca nieraz zygzakmi od przypadku do przypadku, żeby nie powiedzieć od jednego zabójstwa politycznego do drugiego.

Artykuł p. t. „Perspektywy teroru ukraińskiego“ będzie równocześnie wydrukowany w „Buncie Młodych“, tu więc już rozpatrywać ich nie będą, wystarczy jeśli zaznaczę, że nie wyglądają one dla O. U. N. różowo.

Jeżeli chodzi o skoncentrowanie ukraińskich zainteresowań zagranicy, na 3 płd.-wsch. województwach Polskich, to powody tego wyłuszczyliśmy już na początku niniejszego artykułu, zresztą zagranicę informują w tych sprawach przedewszystkiem sami nacjonaliści galicyjscy, których poglądy na ich własne znaczenie w społeczeństwie ukraińskiem przed chwilą poznaliśmy.

Warto jednak zobaczyć, jaka to „opinja europejska“ interesuje się tak żywo naszemi ziemiami? Cenne w tej mierze wyjaśnienia przynosi Nr. 4. (94) z dnia 24 lutego 1935 roku lwowskiego „Chliborobśkiego Szlachu“, organu zwolenników b. hetmana Skoropadskiego. Pismo to podaje niewydrukowane przez lwowskie „Diło“ sprostowanie p. Włodzimierza Korostowca działacza i propagatora ukraińskiego w Londynie. Z listu jego dowiadujemy się, że grupa parlamentarzystów angielskich z *Lobour Party* z byłym pułkownikiem armji brytyjskiej Malonem na czele, która złożyła niedawno petycję do Ligi Narodów, żądającą wysłania do Polski... specjalnej komisji dla zbadania prześladowań Ukraińców przez władze polskie, że grupa ta składa się wyłącznie z komunistów, częściowo b. dezerterów, karanych i za inne przestępstwa. Tak wyglądają personalja tej szumnie reklamowanej „opinji europejskiej“. Wielka szkoda, że wymienieni członkowie Izby Gmin nie zaproponowali wysłania odnośnej komisji do Winnicy, Kijowa, Charkowa i wielu innych miast i miasteczek Ukrainy Sowieckiej — do „mlekiem i miodem płynących“ — według ich opinji — kolektywów rolnych, niegdyś bogatych chutorów „jedynolicznikow“, dalej niechby owa komisja zwiedziła „ukraińskie“ kluby robotnicze i „ukraińskie“ gospodarcze, czy kulturalno-oświatowe instytucje. Przypuszczam, że materjał obserwacyjny, jakiby przywiozła taka komisja byłby wcale, wcale interesujący.

Takie to są przyczyny, traktowania zarówno przez ukraińskich nacjonalistów z pod znaku O. U. N. jak i przez europejską opinję no i przez „opinję europejską“ b. Galicji Wschodniej — za sól ukraińskiej ziemi i główny filar przyszłego Państwa Ukraińskiego.

A tymczasem sprawa w rzeczywistości wygląda zupełnie inaczej. Najpierw jednak nieco statystyki. Ogólna liczba ludności ukraińskiej waha się w graniach od 45 do 50 miljonów. Z tego — w Z. S. R. R. ca 35 miljonów (w tem 25. milj. na Ukrainie Sowieckiej, reszta rozproszona po ziemiach Związku).

— W Polsce ca 5,7 milj. (Ukraińcy oceniają tę liczbę przesadnie na 8. milj).

— W Rumunji ca 1.2 miljona (Ukraińcy mieszkają tu zwartym pasem na Bukowinie).

— W Czechosłowacji ca 0,7 miljona (na Rusi Podkarpackiej oraz emigracja polityczna w Czechach centralnych).

Reszta to emigracja zarobkowa, zamieszkała głównie w Stanach Zjednoczonych, częściowo w Kanadzie, Brazylji i Argentynie.

W krótkiem tem zestawieniu o jedno słowo ani nie za wiele, ani nie za mało. Przed wojną światową i w latach 1918 — 1920, kiedy istniały równoległe dwa wspomniane już przez nas państwa ukraińskie: Ukraińska Narodna Republika ze stolicą w Kijowie i Zachodnio-Ukraińska Republika ze stolicą początkowo we Lwowie, może wtedy to cyfrowo zestawienie nie miałoby tej co dziś wymowy. Ale po upadku obu tych republik, odkąd większość partyj ukraińskich wysunęła hasło „wełykoji ta sobornoji“ (wielkiej i zjednoczonej) Ukrainy, mającej objąć całą Ukrainę Sowiecką, Galicję Wschodnią, Wołyń, Polesie i Chełmszczyznę nawet, dalej należącą obecnie do Czechosłowacji Ruś Podkarpacką i rumuńską Bukowinę, słowem ziemię „od Sanu aż do Kaukazu“, dzisiaj krótkie to zestawienie nabrało specjalnej wymowy. Wniosek bowiem wypływa z niego tylko jeden, że punkt ciężkości przyszłego państwa ukraińskiego nie może leżeć na ziemiach wchodzących obecnie w skład Rzeczypospolitej, ani na Rusi Podkarpackiej, ani na Bukowinie.

Punkt ciężkości przyszłej Zjednoczonej Narodnej Ukraińskiej Republiki będzie leżał na Ukrainie Sowieckiej, tak jak spoczywa tam już oś współczesnych zagadnień ukraińskich.

Stwierdzenie to nie jest nowe [1]). Można mu wprawdzie przeciwstawić wyższość kulturalną Ukraińców halickich, ale zdaje się, że w razie wysunięcia tej „wyższości“ przez ukraińskich polityków galicyjskich, wieleby mieli słusznych co do tego zastrzeżeń ich rodacy z nad Dniepru. Nie jest to bowiem wyższość, lecz większe upowszechnienie kultury, a to jest zawsze do odrobienia i we własnem państwie.

Centrum kulturalnem natomiast poprzez wszystkie wieki historji rusko-ukraińskiej był Kijów, a nie Lwów ani Stanisławów. Ten sam wniosek wypływa z przesłanek ekonomicznych. Najważniejszy gospodarczo obszar, jak to słusznie zaznaczył w artykule „Zarys podstaw rozwiązania problematu ukraińskiego w Polsce“ (Nr. 7 B. P. U. z dnia 17 lutego 1935 roku) Redaktor Biuletynu Polsko-Ukraińskiego, p. Bączkowski, również leży na Ukrainie Sowieckiej w jej części południowo wschodniej. Obszar ten, to całe lewobrzeże Dniepru z Zagłębiem Donieckiem i Dnieprostrojem, oraz wybrzeże Czarnego morza. Słowem obydwa najistotniejsze warunki dla niezależności gospodarczej przyszłej „Wełykoji ta Sobornoji Ukrainy“, to znaczy baza surowcowo-przemysłowa i wolny dostęp do morza leżą na Ukrainie Sowieckiej.

Za nią, jako centralnym obszarem przyszłego państwa ukraińskiego, przemawiają więc poza wielkością i zaludnieniem terytorjum, także względy kulturalne i najważniejsze w tym wypadku — gospodarcze.

I żeby nie wiem jak udawadniali mylność tego sądu nacjonalistyczni politycy ukraińscy z 3 płd.-wsch. województw, niezaprzeczalnym jest fakt, że w przyszłej Zjednoczonej Narodnej Ukraińskiej Republice będą oni co najwyżej grać rolę ukraińskich „żubrów wileńskich“, jako ostatni zachodni posterunek ukraińskiej kultury i państwowości — słowem rolę kresów.

[1]) Poprzednio wysunąłem je przed dwoma laty w artykule pod tytułem „Ukraina wolną być musi!“, zamieszczonym w „Buncie Młodych“ po straceniu Daniłyszyna i Biłasa, sprawców napadu na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim. Drugi raz wysunąłem tą samą tezę w konkluzji artykułu „Perspektywy teroru ukraińskiego“, drukowanego również na gościnnych łamach „Buntu Młodych“, równocześnie z pracą niniejszą.

C z y t e l n i k u! Nie bądź mechanicznym odbiorcą pisma: daj wzamian przedpłatę, zjednywaj nowych płatnych odbiorców. Pamiętaj, że „Biuletyn Polsko-Ukraiński“ jest jedynem pismem w Polsce, poświęconem aktualnemu i ważnemu zagadnieniu ukraińskiemu.

Ukraińska nagroda literacka na rok 1934

Ukraińskie „Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy im. J. Franki“ we Lwowie wyznacza już drogi rok skolei premję za najlepsze utwory beletrystyczne za rok ubiegły. Premja powstaje ze składek kilku instytucyj i osób prywatnych i dosięga skromnej sumy 1500 zł. Zważywszy, że zostaje ona podzielona na trzy nagrody, można mówić raczej o jej wartości moralnej, niż materjalnej.



Ułas Samczuk.

Mimo wszystko, prasa ukraińska zaznacza zgodnie, że wprowadzenie takiej nagrody przyczyniło się do pewnego ożywienia ruchu księgarskiego w roku obecnym, zwłaszcza w ostatnim miesiącu, bezpośrednio przed wyznaczeniem nagrody. Wydział wspomnianego towarzystwa literatrów i dziennikarzy wybrał jury złożone z 8 osób, kierując się niewątpliwie zasadą, aby w tym trybunale zasiadali przedstawiciele różnych odcieni ideologicznych, a może nawet i reprezentanci poszczególnych wydawnictw i firm. Na przewodniczącego członkowie jury obrali prof. W. Simowycza, znanego lingwistę, na sekretaarza — krytyka M. Rudnickiego, oprócz nich w skład jury weszli: W. Doroszenko — znawca literatury i bibljograf, K. Małycka — znana działaczka społeczna i wychowawczyni, M. Hnatyszak — krytyk katolickiego miesięcznika „Dzwony“, O. Bodnarowycz — wydawca i redaktor literackiego dwutygodnika „Nazustricz“, nowelista M. Matijiw-Melnyk i redaktor pisma „Nasz Prapor“, J. Szkrumelak, literat.

Trzy nagrody rozdzielono w ten sposób: I-ą otrzymał Ułas Samczuk za powieść „Wołyń“, drugą Jerzy Kosacz za zbiorek poezji „Czerwień“ i I-y tom powieści „Słońce w Czyhyrynie“, trzeci B. I. Antonycz na zbiorek poezji „Trzy pierścienie“.

Wszyscy nagrodzeni — ludzie młodzi, talenty w stanie fermentacji. Samczuk, z pochodzenia wołyniak, mieszka na emigracji w Pradze, zaczął drukować swe opowiadania kilku lat temu w czasopismach — usiłując utrzymać się z pióra. Jest to syn ziemi, znający doskonale wieś i psychologję ludu, umiejący z całą siłą uczucia opisywać spokojnie, szeroko, szczegółowo, walkę wieśniaka o ziemię, pierwsze etapy przebudzenia się świadomości w wiejskim chłopaku, że istnieje gdzieś szerszy świat, pełen tajemnic i zgrozy. Samczuk zna bardzo dobrze język ludowy i umie go przetopić w tyglu języka literackiego.

J. Kosacz, również pochodzący z Wołynia, w przeciwstawieniu do Samczuka, syna wiejskiego, 100-procentowy inteligent. W rodzinie swej miał wybitnych pisarzy i działaczy, żeby wspomnieć tylko wielkiego Drahomanowa i Łesię Ukrainkę.

Od lat dziecięcych otaczała go atmosfera literacka pełna historycznych wspomnień i pamiątek. Zbiorek jego wierszy „Czerwień“ zdradza różne krzyżujące się wpływy literatury ludowej, rodzimej i lektury autorów europejskich. Kosacz sięga do wszelkich tematów, począwszy od starych historycznych kronik aż do przelotnych wrażeń cudzoziemca w Paryżu, zachwyconego statuą Joanny d'Arc lub „Fontanną K. Medycejskiej“. Pierwsza część jego historycznej powieści „Słońce w Czyhyrynie“ jest osnuta na materjałach z historji spisku dekabrystów na Ukrainie, w którym brali też udział jego przodkowie.

B. I. Antonycz, odznaczony trzecią nagrodą za tomik wierszy „Trzy pierścienie“ — czysty liryk. Nie jest on już debiutantem; jego pierwszy tomik z przed 3 laty „Powitanie życia“ zwrócił uwagę krytyki na jego talent. Najsilniejsze wrażenia, z których czerpie on swe tematy to wspomnienia z pierwszej młodości, uczucia chłopaka wychowanego na wsi, przywiązanego do zwyczajnych powszednich przedmiotów, dziwnie splątanych z zachwytem nad przyrodą.



Jerzy Kosacz.

Oprócz 3 nagrodzonych autorów, jury uważało za wskazane wyróżnić również trzy książki, jakgdyby na swe usprawiedliwienie, że nie mogło je nagrodzić, a mianowicie tom wierszy E. Małaniuka „Ziemska Madonna“, Jerzego Łypy

powieść historyczna „Kozacy w Moskiewszczyźnie“ i tom nowel Wasyla Sofronowa „Lipcowa trucizna“.

Ukraiński dwutygodnik literacki „Nazustricz“ zamieszczając sprawozdanie z konkursu w swoim ostatnim numerze z 1 lutego, drukuje na wstępie artykuł U. Samczuka „Kilka słów naprędce“, który powiada między innemi. „Nagroda. Im więcej usprawiedliwiać ona będzie swą nazwę, tem bardziej będzie ona szanowana. Im mniej laureatów wyda ona, tem ponętniejszą dla nich się stanie. Lepiej dawać ją rzadziej, ale w większych rozmiarach. Zamiast trzech porządkowych nagród, może lepiej byłoby utworzyć trzy równe 1) za prozę 2) za poezję, 3) za utwory dramatyczne. Te ostatnie, tak ważne, u nas zupełnie zapomniane“.



B. I. Antonycz.

W tym samym numerze wspomnianego pisma wszyscy członkowie jury wypowiadają się na temat ostatniej nagrody. Z głosów tych możemy sądzić, że porozumienie w sprawie kandydatów nie było łatwe.

Prof. Simowycz reprezentował pogląd, ażeby nie wyznaczać w tym roku żadnej pierwszej nagrody, gdyż wysokość premji między pierwszą i dalszemi znacznie większa, niż różnica w wartości utworów i talentów. „Wołyń“ — chociaż istotnie bardzo piękny epiczny utwór, już w pierwszej (nagrodzonej) swej części ma wady w kompozycji. Przedmowa do drugiej powieści Samczuka „Marja“, która również była przedmiotem dyskusji wśród członków jury, pretensjonalna i zarozumiała i — wyraża swą obawę prof. Simowycz — mogłaby być wróżbą, że Samczuk gotów zatrzymać się na poziomie osiągniętym w nagrodzonej powieści.

O. Bodnarowycz stoi na stanowisku, że z chwilą, gdy 8 osób doszło do porozumienia w sprawie utworów zasługujących na nagrodę, niema podstawy do niezadowolenia. Prawda, że gdyby skład tych 8 osób był inny, „wówczas my (członkowie jury) mielibyśmy tą przykrość, że bylibyśmy niezadowoleni i tą przyjemność, że moglibyśmy sarkać na jury“.

M. Hnatyszaka cieszy najbardziej to, że pierwszą nagrodę otrzymał utwór wydrukowany w wydawnictwie katolickiem; „jest to rękojmią, że utwór ten zasługuje na pierwszą nagrodę nietylko ze względów literackich, lecz i ideowo-moralnych“.

W. Doroszenko stwierdza, że tego roku były, zdawało się, „trudności nie do pokonania, gdyż było więcej utworów, niż w roku ubiegłym, zasługujących na oświadczenie“.

Pani K. Małycka rzuca myśl, czy nie należałoby dawać nagrody za całokształt pracy literackiej autora, czy nie byłoby wskazanem zorganizować plebiscyt czytelników?

Przytem wyraża życzenie, aby przy dalszych konkursach zwrócić uwagę na dobrą literacką książkę dla dzieci i młodzieży.

M. Matijiw-Melnyk podkreśla korzystny objaw, że nagroda T-wa literatów podniosła poziom utworów literackich i stworzyła pewnego rodzaju stałą kontrolę nad produkcją autorów. Przy końcu każdego roku przychodzi chwila pewnego nerwowego naprężenia i społeczeństwo okazuje zainteresowanie nagrodą. Zwłaszcza dziś, gdy w Sowietach cenzura nałożyła na literaturę kaganiec, społeczeństwo ukraińskie za Zbruczem powinno tem silniej poprzeć inicjatywę nagrody literackiej.

M. Rudnicki wypowiada się ogólnikowo z humorem: Znaczenie premji literackiej dla Ukraińców ogromne, większe, niż w krajach, gdzie autorzy prócz sławy po śmierci, mają jeszcze honorarja za życia. Pisarz może spłacać przedewszystkiem stare długi i robić nowe, następnie może podtrzymywać w sobie złudzenie, że z literatury można żyć. Autor otrzymujący nagrodę ma przekonanie, że nareszcie oceniono jego talent, inni autorzy, nienagrodzeni, mogą powoływać się na przykłady z historji, że współcześni nie umieli ocenić wielkich talentów. Dla naszej publiczności korzyść z nagrody literackiej oczywista, jak jej wstręt do książek. Kto przeczyta trzy książki na rok, ma czyste sumienie. A kto nie zgadza się z oceną jury musi przeczytać, co za rok wyszło drukiem.

Wreszcie I. Szkrumelak jest tego zdania, że wysokość nagród, bardzo skromnych, gra mniejszą rolę, niż sam fakt wyróżniania co roku pewnych utworów. Zresztą jury wyróżniając utwory liczy się równocześnie z talentem autora i dotychczasową jego pracą.

Nie da się zaprzeczyć, że produkcja literacka ukraińska za rok ubiegły, mimo wszystko jest bardzo skromna. Jednocześnie biorąc pod uwagę młode talenty, które mają wszędzie jaknajwiększe trudności do przezwyciężenia, nasuwa się refleksja, że w danym wypadku największą rolę grają tu względy natury materjalnej. Społeczeństwo ukraińskie, w którem taka znikoma ilość ludzi zajmuje wysokie i dobrze płatne stanowiska i posady, jest liczne. Lecz mimo wszystko trudno nam przypuścić, żeby na sumę 1500 zł. rocznie składało się choćby tych kilku osób, bardzo bogatych, imiona których dość byłoby tu wymienić, aby papier zaczerwienił się ze wstydu: dlaczego wydają oni pieniądze na tyle błahych rzeczy, a zapominają o piśmiennictwie?...

Nadzwyczajne zgromadzenie R.S.U.K.

Dnia 26 lutego b. r. we Lwowie w sali „Masłosojuzu“, odbyło się nadzwyczajne zgromadzenie członków Związku Rewizyjnego Spółdzielni Ukraińskich (R. S. U. K.)

Porządek dzienny zebrania przewidywał zmianę dotychczasowego statutu T-wa oraz wybór nowej Rady Nadzorczej Związku. Nawet zwyczajne doroczne zgromadzenia sprawozdawcze tej instytucji ukraińskiej przykuwają uwagę swego społeczeństwa i prasy, albowiem Związek reprezentuje poważny dorobek pracy społeczno-gospodarczej. Ostatnie, nadzwyczajne Zgromadzenie R. S. U. K. zostało zwołane w spec-

jalnym, ściśle oznaczonym celu, a zwołaniu Zgromadzenia towarzyszyła specjalna atmosfera, która wytworzyła się na terenie i w ośrodkach spółdzielczych w związku z dokonywaną reformą spółdzielczości w Polsce.

O reformie tej pisaliśmy już wiele przypuszczając zgóry, że na odcinku spółdzielczości ukraińskiej wywoła ona duży oddźwięk oraz stworzy poważne kłopoty. Ostatniego zgromadzenia R. S. U. K. również nie można pominąć milczeniem, bowiem wywołuje on szereg głębokich refleksyj, których lekceważyć nie podobna.

Zjazdy R. S. U. K. należą już od szeregu lat do najbardziej ciekawych i bogatych w treść większych zebrań ukraińskich w Polsce. Zazwyczaj bywają one bardzo liczne i stanowią atrakcję dla uważnego i znającego życie ukraińskie obserwatora, gdyż do siedziby R. S. U. K. — Lwowa zjeżdża się zwykle kwiat spółdzielczości ukraińskiej, jej siła motorowa — ludzie upartej pracy i żmudnego czynu. To też i charakter zjazdów R. S. U. K. bardzo dodatnio odbija od innych zjazdów ukraińskich swą rzeczowością dyskusji oraz sprężystością organizacji. Namiętne, wewnętrzne walki grupowo-polityczne, z ogromnem zacietrzewieniem prowadzone wśród Ukraińców z różnych terenów, tutaj na terenie R. S. U. K. odbijały się względnie słabo, nieraz zupełnie cichnąc, ustępując miejsca rzeczowości. Gdy w swoim czasie na terenie ukraińskiego życia narodowego w Polsce wkradła się zaraza sowietofilstwa, przybierając najbardziej popędliwą formę selrobizmu, który sięgnął po władzę w starych i zasłużonych narodowych instytucjach ukraińskich, na terenie R. S. U. K. selrobizm spotkał się z najbardziej zdecydowanym oporem pomimo, że stowarzyszenie to opierało się zawsze na najbardziej demokratycznych i istotnie masowych podstawach w swej działalności. Zdrowa myśl pracy konstruktywnej i idea własnej gospodarczej rozwojowej drogi narodowej przemogła chorobliwe zjawisko społeczne, które pragnęli wykorzystać czynniki obce przez swoje ajentury ukraińskie. To też w opinji ukraińskiej zjazdy R. S. U. K. ustaliły sobie słuszną reputacje najbardziej rzeczowych i twórczych. Zrozumiemy to zupełnie, gdy zważymy, że spółdzielczość ukraińska mocno wkroczyła w życie swego społeczeństwa, obejmując swą działalnością szereg działów gospodarczych oraz stanowi najpoważniejszy teren zawodowej i zarobkowej pracy szybko wzrastającej liczebnie i jakościowo inteligencji ukraińskiej. W okresie przewlekłego i dokuczliwego kryzysu gospodarczego stanowi wobec tego przedmiot istotnego i powszechnego zainteresowania społeczeństwa.

Ostatni nadzwyczajny zjazd R. S. U. K., w porównaniu z innymi zjazdami tego stowarzyszenia, był stosunkowo *nieliczny*. Przybyło bowiem na zebranie 166 delegatów, rozporządzających 310 głosami na około 3000 członków R. S. U. K. Gości dość sporo, stół prasy szczelnie obsadzony. Przewodniczył sen. Juljan Pawlykowśkyj, prezes Rady Nadzorczej R. S. U. K., nowy statut referował członek dyrekcji R. S. U. K. *pos. Ostap Łućkyj*. Zebranie trwało bez przerwy od godziny 11 rano do 7 wieczór. Najmniejsze zmiany poprzedniego statutu stowarzyszenia zostały przez referenta skrupulatnie omówione, dyskutanci nie wykraczali poza ramy dyskusji przedmiotowej.

Każdy postronny obserwator życia ukraińskiego mógł się na zjeździe spodziewać gorącej atmosfery. Wszystkim interesującym się zagadnieniami spółdzielczemi znana jest treść ostatnich reform. Zwłaszcza, że reformy te mocno dotknęły właśnie R. S. U. K. przez okrojenie terenowej działalności tego stowarzyszenia, wyłączenie z pod kompetencji R. S. U. K. niektórych rodzajów spółdzielni oraz inne nowe wymagania godzące w jego 1) jednolitość terenową i przedmiotowo - organizacyjną, 2) w autonomję oraz 3) jego izolowanie się od czynników nieukraińskich i niespółdzielczych. Poprzedni statut R. S. U. K. oraz metody jego pracy jak i sama budowa spółdzielczości ukraińskiej w Polsce wykluczały obcą ingerencję. W ten sposób zmiana statutu stowarzyszenia oznaczała kwestję przyjęcia czy odrzucenia nowych wymagań, wypływających z reformy spółdzielczości. Z tego tytułu w prasie ukraińskiej przeprowadzona była szeroka kampanja za utrzymaniem *status quo*. Kampanja ta znalazła duży oddźwięk w terenie Kierujące czynniki ukraińskie nie omijały żadnej sposobności, aby utrzymać swoje dawne pozycje. Gdy to się nie udało całkowicie (np. co do terenowej działalności R. S. U. K.), — starały się znaleść wyjście połowiczne (pragnęli utrzymać częściowy patronat nad spółdzielniami ukraińskiemi b. zaboru rosyjskiego oraz Łemkowszczyzny, bez prawa rewizji). Przytem kierownicy R. S. U. K. do ostatniego czasu podtrzymywały optymizm, czyniąc aluzje, że uda się choć kompromisowo uniknąć niepożądanego ciosu. Tymczasem na zjeździe okazało się, że wszystkie przypuszczenia nie spełniały się, że w głównych i istotnych punktach R. S. U. K. musi się podporządkować wysuniętym przez Radę Spółdzielczą wymogom, o ile oczywiście chce się utrzymać w dotychczasowej roli rewizora, patrona i organizatora spółdzielczości ukraińskiej. W terenie, w licznych ośrodkach ukraińskiego życia spółdzielczego kwestje te, wysunięte kolejno przez życie, nie były teorją ani też rzeczą oderwaną, przeciwnie — burzyły umysły, nastręczając poważnych trudności praktycznych. Zdawało się więc, że gdy władze RSUK wystąpią z tych czy innych względów ze zmianami starego, wypróbowanego przez życie, statutu stowarzyszenia — nastąpi wybuch. Tembardziej zrozumiały w sensie uczuciowym.

Wiele się mówi a często pisze się lekkomyślnie bez głębszej wiedzy przedmiotu o „niebezpieczeństwie" spółdzielczości ukraińskiej. Wskazuje się od czasu do czasu palcem na te spółdzielnie, jako na gniazda destrukcyjnej roboty wywrotowej, siedliska nieprzejednanego nacjonalizmu ukraińskiego, a nawet ten i ów publicysta oskarża całą spółdzielczość ukraińską o szowinizm i ekskluzywizm gospodarczy. Są to grzechy publicystyki polskiej i niepolskiej. Przeszkadza to mocno w należytej orjentacji w prawdziwych nastrojach i czynach Ukraińców, szczególnie na odcinku ich pracy konstruktywnej. Pod tym względem *ostatni, nadzwyczajny zjazd RSUK jest bardzo pouczający. Wykazał on mianowicie istotne oblicze spółdzielczości ukraińskiej — jej rzeczowość i niepospolitą dyscyplinę społeczno-narodową, wypływającą właśnie z motywów rzeczowej pracy narodowo-gospodarczej.* Na tym bowiem zjeździe względy rzeczowej pracy i poczucie odpowiedzialności za dalsze losy tej pracy wzięło niewątpliwie górę nad uczuciem negacji nowych reform. Można było się spodziewać żywiołowego protestu *spółdzielców* przeciwko inowacjom. Pozatem można było też myśleć, że oportunizm kierownictwa spółdzielczości ukraińskiej, wykazany w trakcie realizacji reformy spółdzielczej, w odniesieniu do terenu ukraińskiego zostanie gwałtownie potępiony przez ludzi z terenu, nie wtajemniczonych w arkana polityczne. Jest to zrozumiałe i właściwe w takich wypadkach nietylko na terenie życia ukraińskiego; tam podobne zjawiska są odczuwane nawet ostrzej, naskutek specjalnych przyczyn i skutków zastarzałych animozyj polsko-ukraińskich oraz metod praktyki różnych kierunków politycznych.

Pomimo to należy stwierdzić, że zjazd nie ujawnił odruchowego buntu ani przeciwko dokonywującej się reformie statutu ani też nie zaatakował swojego kierownictwa naczelnego. Wszyscy mówcy od referenta aż do zwykłego delegata-chłopa, nadmieniali, że dyskusje nad wymaganą przez Radę Spółdzielczą zmianą statutu RSUK przyjmują z konieczności. Referent generalny zmian statutowych nie potrzebował wysilać się aby wytłumaczyć, dlaczego wymagania Rady Spółdzielczej muszą być spełnione: — wszyscy delegaci zrozumie-

li dobrze, że chodzi o utrzymanie przy życiu instytucji, która ześrodkowuje pracę rzeczywistą, codzienną i nawskróś życiową, że załamanie tej instytucji oznacza ruinę życia już zorganizowanego własnemi siłami i ogromem włożonej pracy, że ruina ta pociąga za sobą klęskę olbrzymich rzeszy ludzi, rodzin. Na zjazd przybyli ludzie odpowiedzialni za pracę w terenie, niosący jej ciężar na swych barkach. Przemyśleli oni nowe zmiany, w ich główniejszych, najistotniejszych punktach, chodziło więc tylko o ostatnie wspólne uświadomienie sobie tych zmian i ostateczną redakcję odnośnych postanowień. Już w Radzie Nadzorczej RSUK, złożonej z czynnych spółdzielców, przedyskutowano całą sprawę. Odźwierciadlały się tu dwa poglądy na zmianę statutu. Poglądy te dotyczyły właściwie rzeczy nieistotnej z punktu widzenia samych zasad nowej organizacji RSUK, przyjętej na życzenie Rady Nadzorczej. Mianowicie: najobszerniej i najgoręcej, o ile wogóle na tem zebraniu można mówić o „gorącej“ dyskusji, dyskutowano nad artykułem statutu, omawiającym skład zarządu stowarzyszenia oraz okres jego kadencji. Dotychczasowy statut przewidywał zarząd kolegjalny, wybierany na 3 lata. Mniejszość Rady Nadzorczej zajęła stanowisko, iż wystarczy jeden dyrektor obierany na 3 lata. Stanowisko większości Rady, które bronił na zebraniu referent nowego statutu, sprowadzało się do konieczności utrzymania i nadal zarządu kolegjalnego — 3 członków dyrekcji i 2 zastępców, wybieranych na czas nieokreślony, dając prawo Radzie Nadzorczej lub Ogólnemu Zgromadzeniu członków stowarzyszenia odwołania członków dyrekcji. Istota zagadnienia w tym punkcie statutu wcale nie polegała na tych rozbieżnościach dwuch wyłonionych poglądów, zaś punkt ciężkości jego leży w nowym przepisie, wprowadzonym do nowego statutu, nakazującym zatwierdzanie członków dyrekcji RSUK, prócz powołania go przez własny organ nadzorczy, jeszcze przez przewodniczącego Państwowej Rady Spółdzielczej. Bez różnicy poglądów na skład dyrekcji, cały zjazd stanął na stanowisku takiego zredagowania odnośnego artykułu statutu swej instytucji, aby ręka przewodniczącego Rady Spółdzielczej nie była uciążliwa.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że artykuł nowego statutu, zakreślający nowy, obkrojony teren działalności RSUK tylko do trzech województw południowo-wschodnich, nie wywołał żadnej dyskusji ani protestu zebranych: jedynie 22 osoby powstrzymały się od głosowania, nikt nie podniósł ręki przeciw. Również drażliwy punkt artykułu, wprowadzający do Rady Nadzorczej przedstawiciela Izby Rolniczej nie wywołał sprzeciwu, złagodzony innym punktem wprowadzającym do tejże Rady przedstawiciela ukraińskiego T-wa „Silśkyj Hospodar“.

Widzimy stąd, że wszystkie wymagania Rady Spółdzielczej w kwestji zmiany statutu RSUK, a zatem i jego działalności dotychczasowej zostały przyjęte nietylko przez dyrekcje i Radę Nadzorczą tej instytucji, lecz i zaaprobowane przez organ naczelny — Walne Zgromadzenie, specjalnie na ten cel zwołane.

Należy też wreszcie podkreślić jeszcze jeden charakterystyczny szczegół: na obecny zjazd RSUK poraz pierwszy od dziesięciu lat nie przybyli delegaci spółdzielni ukraińskich z b. zaboru rosyjskiego. W niektórych kołach spodziewano się licznego ich przybycia dla ostentacyjnego zamanifestowania swej ideologicznej i organizacyjnej łączności. Na Wołyniu czy Chełmszczyźnie aktywny element ukraiński jest mniej utemperowany w podobnych wypadkach, a jednak i tutaj dyscyplina spółdzielcza i rzeczowość wzięły górę nad nastrojami, gdyż wystarczył komunikat w tej sprawie dyrekcji RSUK, zamieszczony w organie „Hospodarśko-Kooperatywnyj Czasopys“, iż wobec wykreślenia spółdzielni - członków RSUK z tego terenu z dniem 1 stycznia b. r., nie mogą one nadal brać udziału w zebraniach stowarzyszenia.

Słowem — na całej linji spółdzielczość ukraińska pod przewodem RSUK w decydującej dla niej chwili zdała egzamin swej dojrzałości i rzadko spotykanej dyscypliny w swych szeregach. Nie załamała się ona, nie doznała możliwych w takich wypadkach wstrząsów wewnętrznych, lecz karnie i zdyscyplinowanie wstąpiła na nowe pozycje.

Zjazd RSUK można oceniać różnie. Dowolność interpretacji zachowania się delegatów zjazdu oraz powziętych uchwał ustanie, gdy się weźmie pod uwagę jedynie słuszne gospodarcze i rzeczowe kryterjum tego wydarzenia. Błędem byłoby wyciągać ze zjazdu RSUK jakieś wnioski *polityczne:* nie było tam żadnych rozgrywek wewnętrzno-politycznych ani wchodziła w grę kwestja walki o t. zw. kierownictwo. Przeciwnie, zjazd wykazał istotną konsolidację i jedność społeczeństwa ukraińskiego na gruncie rzeczowej pracy narodowo-gospodarczej. Zjazd zajął jednolitą postawę broniąc swego wspólnego dorobku, wyrzekając się efektów zewnętrznych. Również błędem byłoby sądzić, że przebieg zjazdu zwiastuje załamanie się ideowe spółdzielczości ukraińskiej, bądź jest wyrazem rezygnacji ze swych postulatów. Od kierowników państwowej polityki spółdzielczej wymagana jest szczególna uwaga i troska właśnie dla ukraińskiego odcinka tej spółdzielczości.

„Meta“ o art. „Zarys podstaw rozwiązania problematu ukr. w Polsce“

„*Meta*“ w Nr. 9 z r. b. zamieszcza obszerne streszczenie art. p. Bączkowskiego p. t. „Zarys rozwiązania problematu ukr. w Polsce“ („B. P.-U.“ Nr. 7 (94), kończy następującą konkluzją:

„Bądź co bądź oryginalnym myślom — projektom p. Bączkowskiego nie będziemy na tem miejscu przeciwstawiać własnych. Wszystko to zasługuje bezsprzecznie na dokładną analizę, skontrolowanie i na wysunięcie własnego stanowiska przez publicystykę ukraińską. Sądzimy, że to nastąpi. Lecz, jakeśmy już na początku wspomnieli, projekt p. Bączkowskiego uważamy w pewnych punktach za zgodny z myślą ministra Kościałkowskiego, wypowiedzianą na plenum Sejmu w dn. 11.II. r. b. Min. Kościałkowski powiedział: „Obecna doba rozwoju kultury europejskiej przekreśliła dawny podział między pojęciami państwa i społeczeństwa i wszędzie dąży w kierunku upaństwowienia społeczności czy uspołecznienia państwa. W związku z tem organy administracji Ministerstwa Spraw Wewn. przestają pełnić rolę wyłącznie stróża prawa i ładu społecznego przed obliczem wolnej i niedotykającej ich gry sił społecznych, lecz same się stają poważnym czynnikiem rozwoju społecznego, jednym z elementów aktywizmu społecznego“. Oczywiście w tezie p. Kościałkowskiego uspołecznienia państwa, która się pokrywa z tezą p. Bączkowskiego o konieczności realizacji niezniszczalnej omnipotencji państwa —

brak pozytywnego rozwiązania. Takie rozwiązanie daje p. Bączkowski w formie przymusowego stworzenia przez państwo zadowolenia ukraińskiego. Jednakże nie jest to jeszcze decydująca forma rozwiązania. Decydująca jest zasada, w tym wypadku jednakowa u publicysty polskiego i u ministra. Z tego wynika konkluzja, że znajdujemy się w przededniu nowych doświadczeń, w których prawdopodobnie nie będzie różnic między polską teorją polityczną a praktyką państwową".

Do spokojnych i poważnych uwag „Mety" dodamy od siebie, iż istotnie jest naszem życzeniem, aby praktyka polityki narodowościowej w Polsce nie odbiegała od teorji, aby jednak nie teorja dostosowała się do praktyki, a odwrotnie — praktyka do teorji i to do tej, do której dostosować się może, — do umiarkowanej teorji „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego".

O znacznej poprawie stosunków polsko-ukraińskich w tym wypadku — nie wątpimy.

*

* *

Artykuł W. Bączkowskiego p. t. „*Zarys podstaw rozwiązania problematu ukraińskiego w Polsce*" oraz inne artykuły na ten temat, zamieszczone w Biuletynie, wywołały duży artykuł *Pax'a* w ostatnim numerze „*Peremohy*" (z dn. 1.III. r. b.).

„*Diło*" z dn. 5.III. r. b. zamieściło odpowiedź na artykuł nasz p. t. „*Diłu w odpowiedzi*" z dn. 3.III. r. b.

Pozatem artykuły W. Bączkowskiego „*Nie jesteśmy ukrainofilami*" i „*Rozważania niesentymentalne*" wywołały dłuższe wywody S. Czerepina na łamach „*Tryzuba*" (Nr. 6 i 7 z r. b.).

Wszystkie te głosy omówimy w najbliższych numerach „B. P. U.".

VARIA

Czy strzelali do Lwowa zamiast bronić Kijowa?

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Jeszcze przed mniejwięcej rokiem czytałem w jakimś artykule prasowym polskim (niestety, nie pamiętam już w którem piśmie) zarzut zwrócony do Ukraińców halickich, że zamiast bronić Kijowa przed bolszewikami, chwycili za oręż przeciw Polakom w celu opanowania Lwowa. Nie zwróciłem wówczas większej uwagi na to, gdyż prasa polska nigdy nie grzeszyła zbytnią znajomością rzeczy i spraw ukraińskich. Zresztą sam zarzut wydał mi się dość dziwnym wobec tego, że nawet u najbardziej narodowo uświadomionych ludzi istnieje pewna doza partykularyzmu, ujawnienie którego, zwłaszcza w okresie ogólnego zamętu, jaki zaistniał w Europie Wschodniej z końcem 1918 r., byłoby chyba rzeczą wcale naturalną i zrozumiałą. Gdy cała wieś płonie, każdy instynktownie ratuje przedewszystkiem własną chałupę. Obecnie, w ostatnim (9-tym) nr. „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego", spotykam ten sam zarzut znowu, a to w artykule p. St. Łosia p. t.: „Uwagi programowe" aż dwukrotnie, a prócz tego w sprawozdaniu z artykułu d-ra Kazim. Zakrzewskiego. Wobec tego w interesie prawdy dziejowej, by nie szerzyło się bałamuctwo, pozwalam sobie przypomnąć czytelnikom „Biuletynu" następujące dwa ogólnie znane fakty:

1) W chwili gdy rozpoczynały się polsko-ukraińskie walki, nie o Lwów tylko, lecz o władzę w całej ziemi Halickiej, t. zn. w listopadzie 1918 r., bolszewicy siedzieli jeszcze cicho i Kijowowi, gdzie wówczas rezydował hetman Skoropadśkyj, wcale nie zagrażali; pod Kijowem zjawili się dopiero w lutym roku następnego. 2) W chwili wybuchu walk we Lwowie główny oddział halicko-ukraińskiej elity bojowej, t. zw. „Siczowych Strilciw" stał obozem pod Białą Cerkwią pod dowództwem pułkownika Konowalca. Do nich to przybył w tym czasie delegat wysłany ze Lwowa, dr. N., z wezwaniem, by czemprędzej śpieszyli na obronę Lwowa, zagrożonego przez Polaków. Tutaj w obozie „Siszowych Strilciw" odbyła się 12 i 13-go listopada gruntowna narada nad tą sprawą, poczem oświadczono delegatowi, że „Siczowi Strilci" mają na Ukrainie Naddnieprzańskiej ważniejszą misję do spełnienia niż w ziemi Halickiej, gdyż sprawa ukraińska rozstrzygnie się nie we Lwowie, lecz w Kijowie. Widocznie więc haliccy „Siczowi Strilci" odznaczali się nietylko dzielnością bojową, lecz także doskonałą orjentacją i dojrzałością polityczną. Kiedy w dwa dni potem hetman ogłosił federację Ukrainy z Rosją, „Siczowi Strilci" pierwsi podnieśli przeciw temu sprzeciw, dnia 16 listopada obsadzili Białą Cerkiew i dali sygnał do ogólnego powstania przeciw hetmanowi. Następnie 18-go listopada odnieśli nad wojskiem hetmana walne zwycięstwo pod Motowydłiwką i wspólnie z oddziałami głównego atamana Petlury przystąpili do oblężenia Kijowa. Razem z niemi walczyli też później przeciw nadciągającym wojskom bolszewickim.

Zatem zarzuty, jakoby „Ukraińcy haliccy woleli strzelać do Lwowa niż bronić Kijowa przed bolszewikami", albo, że „woleli łączyć się z najgorszymi wrogami narodu ukraińskiego (którymi?), byleby przeciw Polsce — niżeli poprzeć rząd ukraiński w walce o Kijów", nie są ani słuszne, ani nie odpowiadają prawdzie dziejowej.

Z wysokiem poważaniem

M. Korduba.

Referat p. Stefana Szczurata o Tymce Padurze

Dn. 26 lutego w Ukraińskim Instytucie Naukowym w Warszawie odbyło się posiedzenie Sekcji Filologicznej istniejącej przy Instytucie Komisji Polsko-Ukraińskiej. Przewodniczył prof. dr. St. Słoński.

P. mag. *Stefan Szczurat* ze Lwowa wygłosił referat, opracowany na podstawie swej obszernej monografji o Tymce Padurze (1801 — 1871). Referat został wysłuchany z wielkiem zainteresowaniem. Z pośród członków Komisji obecni byli: prof. R. Smal-Stocki, p. minister Leon Wasilewski, p. dr. Pogonowski i P. Zajcew.

W referacie obliczonym na jedną godzinę p. S. Szczurat potrafił ująć wszystkie ważniejsze momenty z życia i pracy literackiej T. Padurry oraz dać trafną ocenę całej jego twórczości.

Należy podkreślić, że prelegent rozporządzał ogromnym wprost materjałem. Tylko specjalista może zorjentować się, w jak dużym stopniu praca prelegenta o Padurze jest samodzielną i jak wiele nowego i dotychczas nieznanego materjału potrafił on w niej wykorzystać, ustalając zupełnie nowe

fakty i przysparzając bibljografom moc materjałów dotychczas nieznanych.

P. Szczurat z niezwykłą dokładnością wykazał ogromny wpływ poezji Padurry na ukraińskich pisarzy galicyjskich od M. Szaszkewycza do czasów późniejszych. Poezje Padurry, od dłuższego czasu zapomniane przez Polaków, długo cieszyły się ogromną popularnością wśród Ukraińców galicyjskich, mimo niedwuznacznej roli politycznej ich autora. Jeszcze w 1913 r. zostały wydane przez „Proswitę".

Prelegent poruszył wiele ciekawych momentów z biografji Padurry, którego krytycy polscy bądź niesłusznie zaliczali do poetów „dworskich", bądź też porównywali aż z... Berangerem.

Padurra, jak słusznie p. Szczurat podkreślił, już w 20 latach zeszłego stulecia był gorącym „autonomistą ukraińskim polskiej orjentacji" oraz zdecydowanym republikaninem. Jego stosunki z Wacławem hr. Rzewuskim, lansowanie przez niego kandydatury „Złotej Brody" na przewódcę powstania 1831 roku, podróże w celach agitacyjno-insurekcyjnych do Czarnomorza i Kubania — do potomków kozaków zaporoskich i stąd na Lewobrzeże do kozaków połtawskich i czernihowskich, wzniesienie przez niego toastu na zebraniu dekabrystów w Wasylkowie za „gospodarza tej ziemi" — naród ukraiński, wszystko to są fakty bardzo ciekawe. Są podstawy do przypuszczeń, że Padurra był w Pradze na zjeździe słowiańskim w 1848 r. a w r. 1849 odwiedził w Rzymie Mazziniego. Fakty te trzeba jeszcze udokumentować.

Stwierdziwszy, że twórczość Padurry swoją tematyką daleko wybiega poza granice poezji dworskiej, prelegent jednak genezy jej *formy* słusznie szuka w tradycji właśnie poetów dworskich na Ukrainie nie zaś w ukraińskiej poezji ludowej. W świetle tego faktu, jak również w jednostronnej, pozbawionej objektywności historycznej ideologji polonofilskiej Padurry tkwi przyczyna jego niepopularności na Ukrainie Naddnieprzańskiej.

Obfitość nowego materjału bibljograficznego, wykorzystanego przez badacza-prelegenta oraz świetne ujęcie tematu przemawia za tem, ażeby Ukraiński Instytut Naukowy monografję p. Szczurata ogłosił drukiem w polsko-ukraińskiej serji swoich wydawnictw. Zwłaszcza, że w 1936 roku przypada 135 rocznica urodzin P. Padurry.

„Rewindykacja światyń na Wołyniu"

Pod takim tytułem „Gazeta Warszawska", z dn. 26 lutego r. b. Nr. 61 umieściła, jako „materjał dyskusyjny", bardzo ciekawą korespondencję p. Ignacego Ostromęckiego z Łucka.

Otóż p. I. Ostromęcki pisze:

„Trudno mi się pogodzić z poglądem, wyrażonym w notatce o potrzebie rewindykacji świątyń. Trzeba się przecież liczyć z tem, jaki efekt polityczny wywołałaby rewindykacja tak licznych świątyń wśród prawosławnej ludności Wołynia. Powodując żywy odpór i rozgoryczenie wśród prawosławnych wzmocniłaby ona tylko Cerkiew... A skutkiem jedynym byłoby tylko powstrzymanie prozelityzmu na rzecz Kościoła Katolickiego. Zdaniem naszem na Wołyniu musi być przekonanie prawosławnych jego mieszkańców, że Rzeczypospolita jest ich własnem państwem, a drogą ku temu jest przedewszystkiem życzliwy stosunek do ich wyznania, najbardziej dotychczas uświadomionej przez nich różnicy, dzielącej ich od ludności polskiej. Masowe odbieranie cerkwi wzmocniłoby tylko wśród prawosławnych wołyniaków przeświadczenie, że są oni w Polsce obywatelami 2-ej zaledwie klasy.

Wiem z bezpośredniej obserwacji tamtejszych stosunków, jak wielkie rozgoryczenie wśród prawosławnych wywoływały wszelkie projekty rewindykacji świątyń. Byłaby to tylko woda na młyn wszelakiego autoramentu agitatorów antypaństwowych...

Rewindykacja dawnych cerkwi unickich budzi wątpliwości z punktu widzenia nawet słuszności: skoro bowiem parafjanie dawni unici są obecnie prawosławnymi, trudno im odbierać ich świątynie...

Oględna akcja rewindykacyjna jest w interesie nietylko spokoju religijnego, a więc i ładu politycznego w tej dzielnicy, zamieszkałej przez najbardziej krewką ludność z całych Kresów Wschodnich, ale i w dobrze rozumianym interesie Kościoła naszego, na szerszą tylko skalę ujmowanego. W jego bowiem interesie leży, aby w tej części Europy utrwaliło swe rządy państwo polskie, jedyne państwo katolickie, jakie w danych warunkach jest tu do pomyślenia. Nic zaś fundamentów tego państwa bardziej na Wołyniu nie podważa, jak wszczynanie tu walk religijnych o tak smutnej tradycji w tych stronach..."

Nowa akcja O. U. N.

Pod takim tytułem w lwowskiem „*Dile*" (Nr. 56) znajdujemy rewelacyjny artykuł dra Stefana Barana, posła U. N. D. O.

Autor, opierając się na publikacjach prasy ukraińsko-amerykańskiej, alarmuje swoje społeczeństwo o ruchliwych przygotowaniach znanej już podziemnej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów — do wzmożenia swej działalności w Polsce i to już w najbliższym czasie.

„Sprawa ta — pisze autor — dotyczy nas tutaj bezpośrednio i o niej powinno wiedzieć nasze społeczeństwo, a wobec nadchodzącej fali niespodzianek nieodpowiedzialnej działalności podziemia powinniśmy zawczasu zająć odpowiednie stanowisko".

„Nasze podziemie — czytamy dalej — U. W. O. (Ukraińska Wojskowa Organizacja) oraz jej następczyni O. U. N. (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów), już na samym początku swojej działalności zwróciły uwagę na naszą emigrację za oceanem, głównie w Stanach Zjednoczonych A. P. Wysłano tam emisarjuszów, którzy dla swojej sprawy starali się pozyskać naszą tamtejszą opinję społeczną i zdobyć dla siebie poparcie materjalne. W jakiś czas później rozszerzono tę akcję na Kanadę, a potem na Amerykę Południową — Brazylję i Argentynę. Znaleziono tam odpowiedni grunt psychologiczny".

„Nasze stosunki w Polsce na terenie polityczno-narodowym, kulturalnym i ekonomicznym, które coraz bardziej zaostrzały się na naszą niekorzyść, dawały emisarjuszom podziemia powód i materjał do pomyślnej agitacji przy swoistem naświetleniu wśród naszego społeczeństwa zaoceanicznego, które naogół mało orjentowało się w sprawach starokrajowych. Starokrajowych działaczy, nawet najbardziej zasłużonych, nzywano słaboduchami, ugodowcami, chruniami, a nawet zdrajcami narodu ukraińskiego, przeciwko którym wypowiadają się masy ludowe. Prawdziwym wykładnikiem i kierownikiem ducha narodowego mas ukraińskich w Polsce jest tylko O. U. N. i tylko ona zdobędzie wolność i państwowość Ukrainy".

„Według O. U. N. tylko permanentna rewolucja narodowa z terorem indywidualnym, sabotażami, ekspropriacjami jako środkami walki wyzwoli nasz naród od zguby i urzeczywistni ideał narodu".

„Dla pomocy akcji O. U. N. stworzono w Stanach Zjednoczonych P. A. Organizację Państwowego Odrodzenia Ukrainy (Organizacja Derżawnoho Widrodżennia Ukrainy — O. D. W. U.) z licznymi oddziałami, w różnych miastach amerykańskich, gdzie jest skupiona nasza emigracja. Stworzono

Fundusz Wyzwolenia Ukrainy, który ma zebrać większy kapitał na akcję rewolucyjną.

Z pomocą dla O. U. N. przyszły i inne północne amerykańskie organizacje, a mianowicie — Czarnomorskie Siczy oraz Hromada Strzelecka. Prasowymi propagandami akcji O. U. N. są *„Narodne Słowo“* w Pittsburgu, poniekąd i amerykańska *„Swoboda“* oraz *„Ukrainśkyj Chliborob“* w Kurytybie w Brazylji.

Akcję rozszerzono na Brazylję i szerzy się w Kanadzie i Argentynie. W projekcie jest zwołanie na wiosnę b. r. masowego kongresu ukraińskiego w New-Jorku, na który — jak powiadają — miałby przybyć prezes O. U. N. Miałaby to być swego rodzaju demonstracja przeciwko przyszłemu Kongresowi Wszechukraińskiemu, w sprawie którego odbyły się, jak wiadomo, pierwsze organizacyjne międzypartyjne narady we Lwowie przy końcu grudnia ub. r.“.

Autor cytuje odezwę „głównego wodza“ O. U. N. pułk. E. Konowalca do emigracji ukraińskiej w Ameryce, który oświadcza, że poraz pierwszy zwraca się w formie bezpośredniej o pomoc finansową emigracji dla swej akcji. *„Narodne Słowo“* nawołuje do zebrania w roku bieżącym 40.000 dolarów dla O. U. N.

W artykule *„Ukrainśkiego Chliboroba“* z dn. 2 stycznia 1935 r. komentującym odezwę pułk. Konowalca m. inn. podano:

„Brakuje nam tylko pieniędzy na amunicję i przeprowadzenie teroru“.

„Jasno i otwarcie — pisze dr. S. Baran. — Zabrakło dla O. U. N. resursów pieniężnych i to ma obecnie dać ukraińska emigracja amerykańska. Powiedziano też jasno i otwarcie o najbliższych zadaniach O. U. N. na terenie kraju. Jest to przeprowadzenie teroru. W rewolucyjnej praktyce pod przeprowadzeniem teroru rozumie się z reguły teror indywidualny na pzedstawicielach władzy oraz na tych własnych członkach społeczeństwa, którzy po myśli terorystów stają na przeszkodzie ich akcji lub których trzeba zgładzić ze świata dla postrachu słabeduchów czy — jak powiedziano w cytowanym wyżej artykule — „ugodowców chruniów“.

„Obecnie kolej na zorganizowane społeczeństwo — wnioskuje autor — przedewszystkiem na krajowe ukraińskie partje polityczne. Nowemu terorowi podziemia O. U. N., bezmyślnemu i w bezpośernich wynikach nader szkodliwemu, należy zawczasu odpowiednio się przeciwstawić i przestrzec w odpowiedni sposób nasze społeczeństwo przed niebezpieczeństwem uczynków nieodpowiedzialnego podziemia. Sądzę, że i nasz episkopat również znajdzie odpowiednią drogę do zwrócenia uwagi ogółu wiernych, oczywiście jeszcze przed początkiem zapowiedzianej akcji terorystycznej O. U. N., aby społeczeństwo mogło przeciwstawić się wypadkom, które podziemie O. U. N. chce *sprowokować i spowodować nową falę represyj i nowe niebezpieczeństwo dla naszego dorobku* (podkreślenie autora — Red.). W końcu należy też znaleść drogę dla odpowiedniego przeciwdziałania i wśród samego ukraińskiego społeczeństwa zacceanicznego, które z pewnością nie całe współczuje nowej akcji O. U. N“.

Cenne wyznanie

Metropolitalne *„Słowo“* (Nr. 9 (294) w artykule *„Droga ciernista duchowieństwa prawosławnego“*, porusza aktualną sprawę upadku wpływów w parafjach duchowieństwa prawosławnego. Konstatuje słusznie, że starsze pokolenie wiernych jeszcze trzyma się cerkwi, młodzież natomiast szuka ideałów poza nią. Autorytet i wpływ duchownego upadł. *„Słowo“* stwierdza, że dziś niewystarcza wygłaszanie kazań i odprawianie nabożeństw.

„....Należy skoncentrować wszystkie swoje siły, całe swe zdolności i za wszelką cenę odzyskać utracony wpływ w parafji i odwrócić duchowe zatracenie młodzieży“.

„Słowo“ kończy w ten sposób:

„Czas nie czeka. Duchowni prawosławni powinni to zrozumieć. Albowiem może nastąpić taki moment, gdy pasterze zostaną bez owczarni“.

Pomimo tak pesymistycznej, zresztą odpowiadającej prawdzie oceny sytuacji, *„Słowo“* nie podaje swym czytelnikom — duchownym prawosławnym żadnej konkretnej rady, co mianowicie mają czynić. Organ metropolji zdobywa się tylko na melancholijne rozważania na temat utraconego raju:

„Dawno już — pisze *„Słowo“* — minęły czasy, gdy prawosławny batiuszka na wsi był nietylko sługą domu Bożego, opiekunem i pocieszycielem swej parafji, lecz i nauczycielem życia, dobrym doradcą w życiowych trudnościach parafjan, wychowawcą podrastającego pokolenia, cieszącym się bardzo wysokim autorytetem. Nastąpiły inne czasy. Z wielu przyczyn, niezależnych od duchowieństwa prawosławnego, niema już ono poprzedniego znaczenia w parafji, co chorobliwie odbija się na całej jego pracy pasterskiej, a wobec tego przynosi duży uszczerbek dla Św. Cerkwi Prawosławnej“.

Jakie czasy *„Słowo“* idealizuje — czytelnik tego organu łatwo zrozumie. To czasy przedwojenne, gdy „batiuszka“ istotnie bez trudu miał „niepomiernie wysoki“ „autorytet“. Czy wynikał on rzeczywiście z własnej oddanej pracy wychowawczo-pasterskiej — to już inna rzecz: żyje jeszcze pokolenie, które tych czasów było świadkiem, i nie trzeba tego wyjaśniać. Ten wymarzony „raj“ dla duchownych prawosławnych znikł bezpowrotnie, gdy upadły carskie podpory „autorytetu“ tego duchowieństwa. Pozostawione następnie samemu sobie, duchowieństwo to nie potrafiło dotychczas zdobyć należnego sobie autorytetu. *Z własnej winy*, a nie naskutek „szeregu okoliczności“, *gdyż niemal jego dogmatem było uchylanie się właśnie od pracy wychowawczej w parafji.* Urzędnicze nastawienie duchownych prawosławnych w dobie wielkich przemian społecznych, jego niewyrobienie społeczne sprawiło, że w wielu wypadkach staje się ono w swych parafjach poprostu zbędne.

Skostniała mentalność góry hierarchicznej i wady zarządów sprawiają, iż doły tego duchowieństwa nie otrzymują również od swej zwierzchności należytych i współczesnych wskazówek wyjścia z ciężkiej sytuacji. Utyskiwania na okoliczności oraz tęsknota za utraconym rajem czasów przedwojennych nie wiele tu pomaga.

Mała rzecz — a wstyd!

Świeżo wyszedł tom IV dzieł Adama Mickiewicza w monumentalnem wydaniu t. zw. „sejmowem“, zawierający „Pana Tadeusza“. Tom, zaopatrzony w wyczerpujący i gruntowny aparat naukowy, obejmuje również spis przekładów arcydzieła mickiewiczowskiego na języki obce. W tym dziele na str. 595 pozycja 37 odnosi się do tłumaczenia „Pana Tadeusza“ na język ukraiński, dokonanego przez M. Rylśkiego. Otóż w tej notatce — na przestrzeni 5 wierszy popełnione nie mniej niż 10 błędów skutkiem *rosyjskiej* transkrypcji tekstu *ukraińskiego.* Natatkę tę sporządził bowiem ktoś, nieumiejący czytać po ukraińsku i uważający, że do transkrybowania wyrazów, drukowanych po ukraińsku, wystarczy znajomość grafiki rosyjskiej. W wyniku tego mamy w owej notatce dziwolągi, jak „Litwi“ (zam. Łytwi), „knigach“ (zam. knyhach), „Naukowij“ (zam. Naukowyj) i t. p. Mała rzecz — a wstyd!

Ze świata i z kraju

NOWA IMPREZA KOMUNISTYCZNA.

W Kołomyi wychodzi dwutygodnik ukraiński p. t. „*Hołos Pokuttia*“. Od samego początku pismo to zajęło niejasne stanowisko wobec Sowietów. Po kilku jednak numerach okazało swoje właściwe oblicze polityczne. Mianowicie: pod pozorem opozycji dołów partji U. P. S. R. (radykalno-socjalistycznej) ujawniło się nowe gniazdo pospolitej propagandy komunistycznej.

W Nr. 4 tego pisma w artykule „*Demaskujmy wodzów socjal-faszystowskich z U. P. S. R.*“, „*Hołos Pokuttia* m. inn. pisze:

„Zamordowanie Kirowa, jednego z najbardziej aktywnych i czołowych bojowników proletarjatu przez agenta kontrrewolucji i rozprawienie się na Ukrainie Sowieckiej ze szkodliwemi kontrrewolucyjnemi elementami białogwardyjskiemi, które pod dyktandem faszyzmu międzynarodowego podstępnie zamierzali paraliżować niebywały rozwój dobrobytu i kultury na Ukrainie Sowieckiej, daje powód dla U. P. S. R. do wydania odezwy protestującej przeciwko prześladowaniu białogwardzistów w Sowietach oraz nawołującej do krzyżowego pochodu przeciwko Związkowi (Sowieckiemu)“.

W dalszym ciągu swych wywodów „*Hołos Pokuttia*“ uważa stanowisko partji radykalnej za „przestępstwo“.

Cały ten „organ“ rzekomo zbuntowanych przeciwko swym wodzom członków U. P. S. R. jest już teraz widocznie przeznaczony do obrony pozycji sowiecko-komunistycznej w masach ukraińskich, ostatnio mocno poderwanej właśnie z powodu rozstrzelania działaczy ukraińskich na Ukrainie Sow. Ponieważ na wszystkich odcinkach sowietofilstwo i komunizm na terenie życia ukraińskiego doznał sromotnej klęski, ajenci sowieccy zaczynają udawać obecnie dywersję w ten sposób, że inscenizują rzekomy bunt dołów partyjnych, oczywiście na rzecz Sowietów. Należy stwierdzić, że pomimo istnienia pewnych fermentów wewnątrz partyj ukraińskich, niema w tej chwili buntu dołów przeciwko górze partyjnej w U. P. S. R. Wszak „*Hołos Pokuttia*“ nic wspólnego nie ma z radykałami ukraińskimi, lecz jest tylko kolejnym balonikiem propagandy sowiecko-komunistycznej, maskując się na ten raz pod firmę członków ukraińskiej partji socjalistyczno-radykalnej.

ZAMKNIĘCIE ORGANIZACJI UKRAIŃSKIEJ W KOWLU.

Według otrzymanych przez nas wiadomości starostwo kowelskie rozwiązało ukraińskie stowarzyszenie kulturalno-oświatowe w Kowlu p. n. „*Osnowa*“. W lokalu „*Osnowy*“ zainstalował się niedawno założony w Kowlu klub „*Ridna Chata*“ pod przewodnictwem posła BBWR M. Teleżyńskiego, który przeniósł się do Kowla na stały pobyt.

NOWY GUBERNATOR ZAKARPACIA.

Dekretem prezydenta T. Masaryka ks. K. Grabar został mianowany gubernatorem Zakarpacia. Jest on księdzem greckokatolickim, był starostą użhorodzkim i dyrektorem Banku Krajowego w Użhorodzie, należy do partji agrarnej. Ks. K. Grabar jest trzecim skolei gubernatorem Zakarpacia. Pierwszym gubernatorem był *dr. Grzegorz Żatkowycz* (5/V 1920 r. — 13/I 1921 r.), drugim — *dr. Antoni Beskyd* (14/XI 1923 r. — 16/VI 1933 r.).

KOMITET ANGIELSKO-UKRAIŃSKI W LONDYNIE.

Biuro Ukraińskie w Londynie w komunikacie swym z dnia 28 lutego podaje, że w Londynie zawiązał się *Komitet angielsko-ukraiński* którego zadaniem ma być studjowanie problematu ukraińskiego oraz śledzenie wypadków, związanych z tem zagadnieniem. W odezwie ogłoszonej w prasie angielskiej z daty 27 lutego b. r. założyciele Komitetu m. inn. piszą:

„Położenie Ukraińców w Europie Wschodniej zasługuje na poważną uwagę ze strony społeczeństwa brytyjskiego. Ukraińcy zamieszkują mniej więcej jednolite terytorjum etnograficzne (większe niż Wielka Brytanja i Francja), podzielone w obecnej chwili pomiędzy ZSSR, Polskę, Czechosłowację i Rumunję. Dotychczas było bardzo mało prób sprawiedliwego traktowania Ukraińców, stałe zaniedbywanie tego skomplikowanego problematu może ostatecznie spowodować konflikt, w który będzie wciągnięta cała Europa. Wobec powyższego niżej podpisani stworzyli osobny Komitet pod nazwą Angielsko-Ukraiński Komitet“.

Odezwę podpisało 12 osób — profesorów uniwersytetu, prawników, publicystów, członków Izby Gmin i Izby Lordów. Pomiędzy podpisanymi jest m. inn. pułk. Mellon, któremu znany działacz hetmański p. Korostowiec zarzuca bolszewizowanie i działalność petecyjną na terenie Ligi Narodów w porozumieniu z Sowietami.

PATRJOTYZM „SOWIECKO-UKRAIŃSKI“?

Ciekawych rzeczy dowiadujemy się z mowy towarzysza A. I. Sołoszenki (prezesa kołchozu im. Dimitrowa, rejon Kamieniec-Podolski) na II Wszechzwiązkowym Zjeździe Kołchozników-Szturmowców. Otóż prezes kołchozu, znajdującego się w strefie pogranicznej powiedział dosłownie:

> Towarzysze! Nasz rejon Kamieniecko-Podolski jest obecnie *forpocztem patrjotyzmu sowiecko-ukraińskiego.* Obecnie stawimy sobie za zadanie w całym naszym rejonie przekształcić na twierdze nietylko kołchozy, lecz także każdą zagrodę kołchozną uczynić rzeczywiście nieprzystępną fortecą na zachodzie naszego wielkiego Związku Sowieckiego.
>
> („Izwiestija“ Nr. 39 dn. 13.II r. b.).

Nowy wynalazek Komisarjatu Spraw Wewnętrznych ZSSR na terenie Ukrainy — „patrjotyzm sowiecko-ukraiński“ robi naprawdę sensacyjne wrażenie. Lecz czy pomoże?

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa“, N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.